Rocznik Przekładoznawczy
Studia nad teorią, praktyką i dydaktyką przekładu 2 2006

Antoni Dębski
Kraków

TRANSLATOLOGIA. PODSTAWOWE PROBLEMY, STAN I PERSPEKTYWY BADAŃ, ZAINTERESOWANIA BADACZY

Zarys treści: W artykule przedstawiony jest problem translatologii jako nauki zajmującej się tłumaczeniem. Autor omawia obiekt i metodologię badań translatologicznych, przechodząc do warunków umożliwiających prawidłowe tłumaczenie, zastanawiając się przy tym nad obowiązkami tłumacza. W dalszym ciągu rozważań autor szeroko omawia tendencje zauważalne we współczesnych badaniach translatologicznych, krytykując niektóre z nich. Poruszony zostaje także związek translatologii z leksykografią pod kątem wymogów stawianych słownikom przez użytkowników-tłumaczy.

Słowa kluczowe: translatologia, metodologia translatologii, badania translatologii, teoria skoposu, leksykografia

1. Podstawowe problemy

1.1. Współczesne badania w dziedzinie translatologii są wyraźnie zdominowane przez (1) teorię *skoposu* i (2) jej pendant kulturoznawczy, nazywający się teorią „komunikacji międzykulturowej" (por. Reiß/Vermeer 1991; Snell-Hornby 1986, 1998; Nord 1997; Risku 1998). Terminy „translatologia" i „teoria tłumaczenia" (*Übersetzungswissenschaft*) nie zawsze są równoważne: w literaturze fachowej są one (przeważnie) przypisane do dyscyplin opartych na odmiennych założeniach teoretycznych: termin „translatologia" oznacza (przeważnie) dziedzinę o rodowodzie lingwistycznym, termin „teoria tłumaczenia" (*Übersetzungswissenschaft*) odnosi się (przeważnie) do dziedziny zorientowanej funkcjonalno-pragmatycznie. Analizując krytycznie stan badań w tej dziedzinie, doszedłem do zaskakującego wniosku: pierwszy, podstawowy, tylko pozornie prosty, w rzeczywistości zasadniczy problem translatologii zawiera się w pyta-

niu: czym właściwie – dokładniej: jakim rodzajem działalności człowieka – jest tłumaczenie?

Odpowiedź na postawione wyżej, zdawałoby się „akademickie", pytanie jest decydująca zarówno dla definicji samego obiektu, tzn. tłumaczenia, jak i – a nawet przede wszystkim – wyboru adekwatnych do jego opisu procedur badawczych. Ponieważ zgodnie z zasadami filozofii nauki i metodologii badań każda dyscyplina naukowa musi posiadać (a) zdefiniowany obiekt badań oraz (b) metodologię badań tego obiektu, to odpowiedź na pytanie o tłumaczenie jako rodzaj działalności człowieka wymaga pogłębionej refleksji metodologicznej.

1.2. Obiekt i metodologia badań translatologicznych: (a) Obiektem badań i opisu translatologii jest tłumaczenie, a więc przetwarzanie (przekodowywanie) tekstu T1 w języku A na znaczeniowo identyczny tekst T1 w języku B. Tłumaczenie jest dlatego procesem przetwarzania tekstu w świadomości eksperta, działaniem myślowym człowieka. Opis tłumaczenia to opis tego procesu, procesu *par excellence* językowego, opis czynności językowych w świadomości tłumacza lub też ich rezultatu, czyli tekstu T1 w języku B, w relacji do wyjściowej wersji tekstu T1 w języku A, lub/i odwrotnie.

(b) Metodologia badań translatorycznych musi wyciągnąć konsekwencje z faktu, że badacz nie ma bezpośredniego dostępu do procesów językowych w myśleniu tłumacza. Podobnie jak gramatyk poszukuje reguł systemu, szukając śladów ich działania w tekstach, translatolog musi wychodzić w swoich badaniach przede wszystkim od (1) analizy porównawczej obu wersji językowych (A i B) tekstu T1 i badać kontrastywnie (2) relacje ekwiwalencji między językami A i B na wszystkich płaszczyznach relewantnych dla przetwarzania treści, a dopiero w dalszej kolejności – z racji, jak dotąd, jedynie wstępnych wyników dostarczanych przez te dziedziny – sięgać po dane (3) psycho- i neurolingwistyki oraz psychologii kognitywnej.

Z tak sformułowanej definicji obiektu „tłumaczenie" i opierającej się na tej definicji metodologii badań nad tym obiektem w konsekwencji wynika niewątpliwie również wniosek, że wszelkie pozostałe, pozajęzykowe składniki procesu tłumaczenia (jak składnik komunikacyjny, tło kulturowe czy uwarunkowania pragmatyczne), a w związku z tym również ich opisy, mają charakter wtórny wobec składnika językowego.

Jako pierwsze odpowiedzi wymaga zatem pytanie o to, czy jako rezultat tłumaczenia powstaje jedynie nowa wersja językowa danego już aktu komunikacyjnego, czyli tekstu T1, jak przyjąłem wyżej (stąd dwa razy T1!), czy też nowy akt komunikacyjny i nowy, reprezentujący go tekst T2, jak zakłada to teoria *skoposu*. Podobnie jak postawione na wstępie pytanie o „tłumaczenie",

również rozważanie tego zagadnienia może wydawać się sporem czysto akademickim, jednakże w świetle niektórych podstawowych tez tejże teorii sporem takim nie jest. Teoria *skoposu* zakłada bowiem – i jest to jej teza naczelna – że akt tłumaczenia jest działaniem komunikacyjnym, tzn. tworzeniem nowego aktu komunikacyjnego, a nie specyficznym działaniem językowym, polegającym na przetwarzaniu, zamianie kodu istniejącego już tekstu aktu komunikacyjnego. Tymczasem tworzenie nowego aktu komunikacyjnego przez tłumacza oznaczałoby według mnie wykonanie dwóch zadań jednocześnie: (1) kognitywnego sformułowania *nowego aktu komunikacyjnego* na podstawie tekstu w języku A i (2) jego realizacji w języku B. Nietrudno zauważyć, że w tym drugim przypadku tłumacz niczego nie tłumaczy, a na pewno nie z języka na język: jest on *autorem* tekstu w języku docelowym B, który realizuje „zadane", tzn. sformułowane przez kogoś innego (przez autora tekstu w języku A) intencje komunikacyjne. Tym samym tłumacz traktuje autora tekstu T1 nie jako autora, lecz jako zleceniodawcę aktu komunikacyjnego. Realizując intencje komunikacyjne, cudze czy też własne, tłumacz przestaje być tłumaczem, a staje się autorem tekstu docelowego. Jako autor, i tylko jako autor, może stać się nadawcą nowego, utworzonego przez siebie aktu komunikacyjnego, komunikacja językowa polega bowiem na tworzeniu aktów komunikacyjnych i jako taka jest zachowaniem intencjonalnym; podstawowym motywem tworzenia aktu komunikacyjnego jest intencja zakomunikowania komuś czegoś. Tłumaczenie polega natomiast na zmianie kodu istniejącego już aktu komunikacyjnego, a nie na jego tworzeniu.

Teza o tłumaczeniu jako działaniu komunikacyjnym prowadzi z kolei do tezy o tłumaczeniu kultury, czyli do postulatu tworzenia przez tłumacza nowego tekstu o nowych parametrach kulturowych, parametrach kultury języka B. Postulat ten jest możliwy do zrealizowania w tekstach użytkowych (np. list, zaproszenie, rozmowa telefoniczna) poprzez zmianę ich „konwencji kulturowej", a i to nie we wszystkich, bo już np. instrukcja obsługi odkurzacza musi być, przynajmniej w kwestiach technicznych, uniwersalna! Natomiast realizacja tego postulatu np. w tekstach literackim (zmiana „kultury" wyrażanej przez tekst (?!)) może budzić wątpliwości. Jak wspomniałem wyżej, elementy kulturowe występują w tekście w postaci wtórnej, tzn. są realizowane zawsze za pomocą eksponentów językowych, są językowo zakodowane. Innej możliwości nie ma, bez eksponentów językowych żadne elementy tekstu nie istnieją, nie mogą zostać wyrażone. Nie można więc *tłumaczyć kultury*, można jedynie tłumaczyć językowe eksponenty kultury. Fakt ten stawia pod znakiem zapytania zasadność obu wyżej dyskutowanych tez.

2. Stan badań

Wobec zdominowania współczesnych badań translatologicznych przez wspomniane już wyżej dwa kierunki: (a) teorię *skoposu* i (b) teorię komunikacji międzykulturowej, swoje rozważania muszę rozpocząć od przedstawienia ich podstawowych założeń, nie zaniedbując jednocześnie (c) lingwistycznych kierunków badań w tej dziedzinie. Te ostatnie omówię jednak w należnym skrócie, jako że celem głównym mojego artykułu jest analiza krytyczna teorii (a) i (b).

(a) Teoria *skoposu*. Przyjmuje ona za punkt wyjścia założenia ogólnej teorii komunikacji, czyli model nadawcy, odbiorcy i medium komunikacji (Bühler 1934). W części dotyczącej funkcjonowania języka w komunikacji i w procesie tłumaczenia reprezentuje punkt widzenia teorii pragmatyki języka (Austin 1962; Searle 1969). Teoria ta, bardzo często nazywana pragmatyką lingwistyczną, jest w istocie teorią *sui generis* filozoficzną, a biorąc pod uwagę obiekt jej dociekań – również *de facto* filozoficzną teorią komunikacji językowej. Jej implikacje lingwistyczne nie są jeszcze dostateczne jasne. Tak więc oba podstawowe składniki teorii *skoposu* nie są w istocie swojej językoznawcze *sensu stricto*.

Teoria komunikacji jest dziedziną osobną wobec językoznawstwa, choć oczywiście bliską językoznawstwu, po części styczną z jego obszarem badań. Punkt styczny teorii komunikacji i językoznawstwa stanowi problem roli języka jako medium komunikacji międzyludzkiej. Teoria komunikacji traktuje jednak język wyłącznie jako (1) kod przetwarzania informacji w komunikacji międzyludzkiej i reprezentuje tym samym (2) „zewnętrzny" punkt widzenia na język, tzn. (2a) nie wypowiada się na temat języka jako systemu gramatycznego i kodu leksykalnego i (2b) na temat problemów funkcjonowania tych systemów w komunikacji językowej, uwarunkowanej z kolei kulturowo i pragmatycznie.

Teoria pragmatyki języka jest równie bliska językoznawstwu. Jest to dziedzina jednocząca w sobie podejścia do języka zawarte w teorii komunikacji i teorii działania językowego, teorii języka jako narzędzia działania człowieka w komunikacji, wywodzącej się z filozofii amerykańskiej (por. wyżej). Pragmatyka widzi w języku narzędzie działania człowieka w – i poprzez – komunikację językową. Badacze, którzy uprawiają tę dyscyplinę w obrębie językoznawstwa, badają funkcjonowanie języka w komunikacji za pomocą kluczowych pojęć – akt mowy (wypowiedź) oraz parametry komunikacyjne aktu mowy. Najważniejsze parametry to: (1) intencja komunikacyjna nadawcy, (2) struktura treści komunikatu (aktu mowy czy też typu tekstu, na ile pojęcia te można precyzyjnie rozdzielić), opisywana za pomocą prymarnych aktów mowy, (3) register językowy (płaszczyzna stylistyczna) komunikatu realizującego intencję nadawcy

oraz (4) kontekst i kontekst aktu mowy. Tym samym pragmatycy-językoznawcy dają podstawy do klasyfikacji aktów mowy oraz badań w obszarze nauki o tekście (tekstologii), w jej obrębie również w lingwistyce tekstu, która widzi w tekście sekwencję aktów mowy. Pragmatyka języka, zwana językoznawczą (czyli dokładnie: pragmatyka jako składnik językoznawstwa), jako *sui generis* dyscyplina filozoficzna, tylko w niewielu przypadkach, a i to z trudem, jest w stanie powiązać podstawowe dla niej pojęcie aktu mowy z egzemplifikacją językowych środków wyrazu, służących realizacji danego aktu mowy w komunikacji. Trudność ta jest wyraźnie widoczna w dziedzinach stosujących aparat pojęciowy pragmatyki języka, zarówno w translatologii, jak i w teorii nauczania języka obcego. Wynika ona dla translatologii z faktu braku jednoznacznego (1:1) przyporządkowania środków wyrazu języka do poszczególnych aktów mowy, natomiast dla glottodydaktyki zarówno z braku tego przyporządkowania, jak i dodatkowo z odrębnej i różnej progresji przyswajania kategorii gramatycznych oraz kategorii leksykalnych wobec progresji przyswajania aktów mowy w języku pierwszym i, co za tym idzie, niemożliwości koordynacji obu tych progresji w nauczaniu języka obcego. Zarówno trudności konceptualne w translatologii, jak i identyczne trudności w glottodydaktyce wynikają z faktu, że pragmatyka językoznawcza nie jest dyscypliną językoznawczą ani *sensu stricto*, ani *sui generis*. Jest ona dziedziną badań leżącą na styku językoznawstwa i teorii komunikacji, dziedziną językoznawczą jedynie tak dalece, na ile bada korelacje między użyciem języka w komunikacji i kontekstami tego użycia oraz aktami mowy i językowymi środkami ich realizacji, tzn. językowymi eksponentami zjawisk pragmatycznych. Kompetencja pragmatyczna jest jednym z zasadniczych elementów kompetencji językowej mówcy i powstaje poprzez socjalizację mówcy w danym, ale zawsze w pierwszym, języku i otaczającej mówcę i jednocześnie wyrażającej się w tym języku kulturze danego kręgu kulturowego. Z tego względu kompetencja pragmatyczna, co ważne dla rozważań o kompetencjach translatorskich, ma jednak zasadniczo odmienny status od pozostałych składników kompetencji językowej mówcy. Jest ona uniwersalna dla danego kręgu kulturowego. Problemem spornym jest, czy istnieją zjawiska pragmatyczne nieposiadające eksponentów językowych. Jeżeli nie istnieją, to również uzasadnienie istnienia pragmatyki językoznawczej jako odrębnej dyscypliny badawczej stoi pod znakiem zapytania. Jedynie w „szczegółach" językowej realizacji aktów mowy występują różnice w obrębie tego samego kręgu kulturowego. Jednakże teoria *skoposu* również tych (*stricte* językowych) różnic nie rozstrzyga i nie problematyzuje, uznając je *expressis verbis* za drugorzędne i pozostawiając – jak zresztą całość językowych problemów tłumaczenia – językoznawstwu. Obiekt badań *skoposu*, parametry komunikacyjne tekstu i jej metodologia badań, ograniczona do pragmatycznej analizy

tekstu, wskazują moim zdaniem na wykluczenie procesów językowych, przebiegających w świadomości tłumacza, a przez to i zjawisk ekwiwalencji międzyjęzykowych, kluczowych dla zrozumienia tych procesów, z zakresu badań translatologicznych. Jak ma się więc teoria *skoposu* do problemów działania tłumacza, rozumianego jako zmiana kodu językowego, jako „przekodowywanie" tekstu? W jakiej relacji stoi ta teoria do procesów językowych w myśleniu tłumacza? W największym skrócie można tę relacje określić następująco: teoria *skoposu* określa wstępnie ogólne, ponad- i poza- językowe parametry działania tłumacza, programowo wyklucza z zasięgu swoich zainteresowań jedyne realnie istniejące narzędzie pracy tłumacza: język. Tym samym teoria ta staje się bezprzedmiotowa (por. również Zybatow 2004).

(b) Teoria komunikacji międzykulturowej. Kulturoznawstwo określonego obszaru językowego jest kierunkiem badań relatywnie młodym, słabo jeszcze zdefiniowanym jako dyscyplina naukowa. Dyscypliną dla poszczególnych „kulturoznawstw" teoretycznie nadrzędną jest, a w każdym razie powinna być, teoria, czyli filozofia kultury. Jako nowa dziedzina badań w obrębie filologii, rozumianej tradycyjnie jako konglomerat nauk o języku i literaturze, kulturoznawstwo znajduje się w fazie definiowania dwóch zasadniczych parametrów charakterystycznych dla każdej dziedziny nauki (Dębski 2005a): (1) zakresu badań kulturoznawczych oraz (2) metodologii badań kulturoznawczych. W obrębie badań na gruncie filologii rozumianej szerzej (której definicji jak dotąd brak) kulturoznawstwo jest zdominowane przez badania literaturo- i realioznawcze, w dalszej dopiero kolejności w jego skład wchodzą (raczej: wchodzić powinny) również badania nad relacją między kulturą a językiem, co jest niezbędne i konieczne, zważywszy na fakt, że kulturoznawstwo bada prymarnie przede wszystkim teksty, a te z kolei głównie pod kątem wyrażających się w nich różnic kulturowych.

Komunikacja międzykulturowa (interkulturowość) jest to podejście (*Ansatz*; *approach*), które zakłada istnienie ścisłego związku między komunikacją językową a kulturą jej uczestników. Dąży więc do opisu kulturowych uwarunkowań komunikacji *sensu largo* i wpływu kultur jej uczestników na przebieg komunikacji językowej. Włączenie kulturoznawstwa w obręb tradycyjnie rozumianej filologii musiałoby prowadzić do przekształcenia tej ostatniej w jedną z wielu nauk o kulturze. Znajduje to wyraz w stosowanej terminologii: często nie mówi się już więc o filologii polskiej, angielskiej czy romańskiej, lecz o polonistyce, anglistyce czy romanistyce. Terminy, które kiedyś były jedynie potocznymi nazwami kierunków filologicznych, stały się obecnie odrębnymi pojęciami, wchodzą w obieg naukowy i do nazw instytucji naukowych (np. Instytut Polonistyki UJ). Jednak zauważyć należy, że aczkolwiek pojęcia te jednoznacznie

implikują szerszy zakres zainteresowań badawczych niż „jedynie" język i literatura danego obszaru językowego, to brak pojęcia dla nich nadrzędnego wskazuje z pewnością na trudności konceptualne nowych dyscyplin kulturoznawczych. Pamiętać bowiem należy, że składnikami kultury są również np. rolnictwo (por. łac. *agricultura*, stąd termin „kultura" w językach nowożytnych), przemysł, moda, teatr, reklama, kino i sądownictwo, które są przecież obiektem dociekań odrębnych nauk. Z drugiej strony istnieją już też dyscypliny jak sinologia, sowietologia, afrykanistyka czy amerykanistyka, dla których w języku polskim też brak jak dotąd pojęcia nadrzędnego (por. *area studies*; *Länderwissenschaften*), które zajmują się całością wiedzy o krajach lub regionach geograficznych. Jeżeli kulturoznawstwo danego obszaru językowego ma stać się elementem szeroko rozumianej filologii, to oprócz problemów zakresu i metodologii badań oraz kwestii terminologicznych (te ostatnie są ważne, ale wtórne) musi podjąć zasadniczą dyskusję nad relacją kulturoznawstwa do dotychczasowych obiektów badań filologicznych: języka i tekstów. Identyczny problem dotyczy relacji badań kulturoznawczych do problemów glottodydaktyki i translatoryki (por. Dębski 2005b), przy czym w tym ostatnim przypadku chodzi przede wszystkim o modus syntezy rezultatów badań kulturoznawczych (np. badań nad systemami prawnymi) i strategii translatologicznych w homogeniczną całość, czyli metodologię tłumaczenia tekstów prawnych.

Jak wyraźnie widać, rozważanie relacji zachodzących między dyscyplinami naukowymi, a w szczególności ich wyodrębnianie znakomicie ułatwia zrozumienie relacji między opisywanymi przez nie obiektami i tym samym umiejscowienie i zrozumienie problemów naukowych wynikających z opisu tych obiektów.

Odniesienia kulturowe stanowią jeden z zasadniczych problemów komunikacji i tłumaczenia. Nie wolno jednak tego generalizować, zakładając ich wszechobecność i decydujący wpływ na oba procesy lub też autonomię odniesień kulturowych wobec języka jako medium komunikacji i tłumaczenia. Należy pamiętać, że w każdym przypadku chodzi tu o odniesienia kulturowe w języku (Dębski 2005b), nie należy więc utożsamiać komunikacji międzykulturowej z czynnikami pozajęzykowymi (np. z formami „dobrego zachowania"), które stanowią problem odrębny, lub też wręcz trywializować czynnika kulturowego w komunikacji przez jego utożsamianie z niższym niż u native speakera poziomem kompetencji językowej (por. Heringer 2004: 51).

Jeżeli chodzi o status elementów wiedzy i kultury w tłumaczeniu, posłużę się świeżym przykładem udanej analizy terminologii i systemów prawnych (Krzemińska-Krzywda 2005). Bardzo istotne w analizach kulturoznawczych w tłumaczeniu są rozważania nad przystawalnością systemów kulturowych, w tym

przypadku prawnych. Ponieważ istnieją różne typy kultur prawnych, należy rozróżniać tłumaczenie w obrębie jednej lub też dwóch kultur prawnych oraz w obrębie jednego lub dwóch systemów prawnych. Stosowanie tej zasady w sposób autonomiczny, tzn. w oderwaniu od językowego aspektu tłumaczenia, może prowadzić do błędnej interpretacji zależności między językiem a kulturą w tłumaczeniu. Uwidacznia to „przykład tłumaczenia" w obrębie dwóch systemów prawnych, przynależących do tej samej podkultury prawnej i tego samego języka: systemu prawa austriackiego i systemu prawa szwajcarskiego. Uznanie tego przypadku za tłumaczenie jest sprzeczne z definicją tłumaczenia jako zdarzenia językowego: w obu przypadkach mamy do czynienia z różną niemczyzną, ale z tym samym językiem! Zachodzi tu natomiast tylko i wyłącznie zdarzenie komunikacyjne polegające na porównywaniu i interpretacji (a są to strategie komunikacyjne) pojęć z różnych systemów prawnych. W nauce na porządku dziennym jest porównywanie różnych terminów w tym samym języku, nazywających podobne pojęcia i te same zjawiska pozajęzykowe, i nikt nie nazywa tego tłumaczeniem! Jeżeli różne terminy czyniłyby różne języki, to z tej racji RFN i NRD musiałyby mieć historycznie różne języki, a język niemiecki po 1933 byłby innym językiem niż ten po 1945. A przecież w wymienionych okresach zmieniła się tylko część leksyki języka niemieckiego, a np. *Umlaut* i *Brechung* zostały te same. Przykład ten zaciera różnicę między samą komunikacją a tłumaczeniem komunikacji.

Ciekawe są również spostrzeżenia Krzemińskiej-Krzywdy na temat typów ekwiwalencji między terminami prawnymi w różnych językach, nie zauważa jednak ona, że są to te same typy co w przypadku badań kontrastywnych leksyki w ogóle. To samo dotyczy różnic w nazewnictwie instytucji prawnych i publicznych oraz w nazewnictwie aktów prawnych, jak również w przypadku *faux amis*. Oczywiście przystępując do tłumaczenia, należy znać odpowiednie ekwiwalenty. Niemniej jednak należy również zauważyć, że dotyczy to wszystkich terminów i nazw własnych, nazw przedsiębiorstw, np. nazw szkół wszelkiego typu, ulic itd., itp. Nawet człony par tak wydawało by się zwyczajnych i prostych wyrazów jak kwiat : *Blume*, uczeń : *Schüler*, śniadanie : *Frühstück*, obiad : *Mittagessen*, student : *Student*, akademik : *Studentenheim* czy profesor : : *Professor* są nie mniej od siebie różne niż „terminy pozornie ekwiwalentne" w różnych systemach prawnych. Co ważniejsze, takich par jest w językach ogólnych nieskończenie wiele!

Co zaskakujące, a i dla teorii translatorycznych nie bez znaczenia, w przedstawionej tu jako przykład analizie ani rozważania w skali makro, ani rozważania nad różnorodnością systemów i kultur prawnych nie mają – poza samym stwierdzeniem, że korpus analizy przynależy do dwóch systemów, ale tej samej podkultury prawnej – żadnego przełożenia na samą analizę korpusu (*sic!*). Musi

to prowadzić do wniosku, że wiedza stanowi przesłankę i tło tłumaczenia, ale klucz do udanego tłumaczenia leży w znajomości ekwiwalencji międzyjęzykowych!

Część poświęconą opisowi strategii i ekwiwalencji terminologicznych cytowana autorka rozpoczyna od wprowadzenia czytelnika w podstawy wiedzy fachowej o spółkach i tematycznego podziału terminów z tej dziedziny. Widzi ona ścisły związek między wiedzą pozajęzykową (fachową czyli kulturową) a jej eksponentami leksykalnymi, jakimi są terminy, w procesie tłumaczenia. Autorka prezentuje tu wręcz akrybiczne analizy intensji i ekstensji poszczególnych terminów, często w formie tabelarycznej, co znakomicie ułatwia recepcję skomplikowanej materii tekstu, rozróżnia precyzyjnie strategię kulturową (poszukiwanie ekwiwalentu funkcjonalnego, choćby częściowo denotacyjnie odpowiadającego treściom w języku docelowym) i strategię językową (tworzenie nowego, precyzyjniej oddającego treść terminu z języka wyjściowego ekwiwalentu w języku docelowym) w tłumaczeniu, opatruje każdą analizowaną tematyczną grupę, a i poszczególne przykłady kompetentnymi komentarzami, komentuje też błędy autorów czterech wersji tłumaczenia kodeksu spółek handlowych, stanowiących korpus językowy analizy. W analizach tych autorka nie stosuje i nie jest, i to w żadnym z komentowanych przypadków, zmuszona do zastosowania zasad teorii działania językowego – *skoposu*. Świadczy to o małej przydatności, a nawet o braku możliwości zastosowania tej teorii jako podstawy strategii tłumaczenia tekstów fachowych i o przewadze analizy semantycznej wyrazu i tekstu w tym względzie.

Autorka jest zwolenniczką stosowania obu ww. strategii – kulturowej i językowej. Jednak strategia językowa, obok jej zalety, polegającej na zwróceniu uwagi odbiorcy na różnice między oboma systemami prawnymi, ma też tę ułomność, że odbiorca, nie znając polskiego systemu prawnego w zakresie prawa spółek, zrozumie tylko część utworzonych tą drogą terminów, a mianowicie jedynie terminy w formie opisu denotatu. Nie znając prawa polskiego, nie zrozumie natomiast terminów ukutych *ad hoc*. Wniosek może być tylko jeden: jeżeli odbiorca interesuje się polskim prawem spółek albo też chce działać na jego podstawie, to nie ma on innego wyjścia, jak się tego prawa nauczyć. Zasada jedności wiedzy pozajęzykowej i wiedzy zakodowanej w języku obowiązuje nie tylko tłumacza, ale i w równym stopniu nadawcę i odbiorcę.

Strategie poszukiwania ekwiwalentu terminu w języku docelowym wynikają zarówno z obiektywnej konieczności, jak i z mniemania, jakoby tłumacz był odpowiedzialny za umożliwienie odbiorcy tak daleko idącego zrozumienia tekstu docelowego, że zrozumienie to zawierałoby wiedzę o polskim prawie spółek oraz wiedzę o różnicach między tym prawem a prawem niemieckim (*sic!*). Za-

sadność i realność tego postulatu wymaga, z racji jego rozpowszechnienia, ponownego przemyślenia i przedyskutowania.

Obok argumentów już wymienionych (różnice w nazwach instytucji prawnych i publicznych, różnice w nazwach aktów prawnych, różnice w ekstensji semantycznej wyrazów języka ogólnego), które obrazują obiektywne przyczyny braku możliwości zawarcia (oddania) w tłumaczeniu całości wiedzy pozajęzykowej, zawartej w tekście wyjściowym jedynie *implicite*, wymieniam następne, które moim zdaniem przemawiają za sprzeciwieniem się tak szerokiemu, że aż niedającemu się zdefiniować poprzez oddzielenie od obowiązków i pola działania eksperta w danej dziedzinie wiedzy (!), rozumieniu obowiązków tłumacza:

– Kodeks nie jest podręcznikiem prawa. Terminy prawne nie stanowią całości języka prawa. Żeby dokonać analizy porównawczej samych tylko terminów prawnych, „wystarczy" być prawnikiem z bierną znajomością języka obcego, nie trzeba być tłumaczem. Analiza porównawcza pojęć i terminów z różnych systemów prawnych jest przedmiotem komparatystyki prawnej. Tłumacz ma obowiązek posiadania kompetencji językowej znacznie wychodzącej poza znajomość terminologii;
– Aby umożliwić zrozumienie tekstu docelowego w ww. sensie, tłumacz musiałby wystąpić w roli komentatora terminów i pojęć. Komentarz stałby się integralną częścią tłumaczenia, jego objętość byłaby porównywalna z objętością tekstu tłumaczenia, a nawet mogłaby ją znacznie przekroczyć. Tłumacz wyszedłby poza rolę *medius currens*, przejąłby rolę zarezerwowaną dla eksperta w danej dziedzinie, w tym przypadku prawnika, do której nie jest powołany ani przygotowany, ani też przygotowany być nie musi. Jego obowiązkiem jest posiadanie biernej znajomości dziedziny, tj. znajomości w stopniu umożliwiającym tłumaczenie. I ani mniej, ani więcej. Przyjęcie innego punktu widzenia musi moim zdaniem prowadzić do ekspansji obowiązków tłumacza aż do doradztwa w dziedzinie fachowej i pisania tekstów w języku obcym od podstaw, z obowiązkiem realizacji intencji już nie nadawcy, lecz zleceniodawcy. Jest to oczywiście działalność możliwa i pożądana, nie wchodzi jednak z przyczyn oczywistych w zakres pojęcia „tłumaczenie". Tłumaczenia z komentarzem („tłumaczenie i opracowanie tekstu") mogą natomiast pisać i piszą jedynie eksperci w danej dziedzinie, np. prawnicy, filozofowie czy teolodzy, znający język obcy. Tłumacze z reguły ograniczają się do nielicznych przypisów w przypadkach, gdy nie ma po prostu innej możliwości lub istnieje taka konieczność. Jest to wolny wybór i decyzja tłumacza. Ponadto w przypadku tekstów prawnych, z powodu koniecznego, wysokiego stopnia ich ogólności, zapobiegającego ich kazuistyce (o czym wspomina autorka), istnieje ugruntowana praktyka pisania do nich (wie-

lu!) komentarzy przez ekspertów prawników, oczywiście w języku, w którym zostały one napisane. Ich objętość z natury rzeczy przekracza przeważnie znacznie objętość komentowanego tekstu;

– Adresatem tłumaczenia tekstów prawnych jest, jak przyjmuje autorka, krąg osób „w sposób ciągły obcujący z prawem". Osoby te są przygotowane do recepcji tego typu tekstów, ich przygotowanie umożliwia im dochodzenie do różnic w systemach prawnych, np. wiedzą one lub powinny wiedzieć, że „sąd" i *Gericht* to niekoniecznie to samo, a *Kapitalgesellschaften* różnią się zawsze i wszędzie typami i statutami, że *Geschäftsfähigkeit* nie jest cechą przyrodzoną człowieka, że nabywa on ją w określonym wieku. To na nich spoczywa obowiązek postawienia zarówno pytania o ten atrybut *Geschäftsfähigkeit*, jak i o strukturę i organizację sądownictwa i statut spółki, to na nich jako ekspertach (studiowali prawo rzymskie i porównawcze!) spoczywa obowiązek dochodzenia do prawidłowej odpowiedzi, to oni ponoszą ryzyko błędu w myśl zasady *indolentia juris nocet*!!!;

– Teksty prawne nie są w pełni zrozumiałe również dla rodzimych mówców języka wyjściowego. Są też przedmiotem sporów interpretacyjnych ekspertów w dziedzinie prawa. Potwierdza to sformułowaną wyżej tezę, że rozumienie tekstów fachowych nie jest uzależnione wyłącznie od kompetencji językowej. Analogicznie również tłumaczenie tych tekstów na język docelowy nie umożliwi ich pełnej recepcji odbiorcy nieposiadającemu kompetencji fachowej.

(c) Teorie lingwistyczne w translatologii. Ograniczając się jedynie do moim zdaniem reprezentatywnych, współczesnych szkół translatologicznych, chciałbym w koniecznym skrócie przedstawić poglądy wybranych badaczy na metodologię tłumaczenia w ogóle, a tekstów fachowych w szczególności. W analizie lingwistycznych teorii translatologicznych ograniczę się do tez o podstawowym znaczeniu dla strategii pracy i szkolenia tłumaczy, m.in. w tym celu, aby wykazać pragmatyczno-filozoficzny rodowód teorii *skoposu* i oddalenie tej teorii od problematyki tłumaczenia *sensu stricto* w ogólności, a tekstów fachowych, a więc w sposób szczególny nacechowanych kulturowo, w szczególności.

Współcześni badacze zajmują się nie tylko ogólną teorią tłumaczenia, a więc modelowaniem i strategiami translatologicznymi, lecz również terminologią – terminoznawstwem, teorią i definicją terminu (Grucza 1991), problemem *faux amis* (Lipczuk 2000), a w związku z tym pojęciami homonimii, polisemii, tautonimii, hiponimii i heteronimii, tłumaczeniem tekstów fachowych (w szczególności prawniczych i prawnych), językami specjalistycznymi, językiem mediów, pytaniem o przetłumaczalność/nieprzetłumaczalność tekstu, czyli

omalże całością problematyki, stanowiącej zainteresowania translatologii. Odpowiada to ogólnej, ale moim zdaniem trafnej, bo nie kazuistycznej definicji pojęcia „tłumaczenie", którą dał Wojtasiewicz (1996: 12): „tłumaczenie, [...] to operacja polegająca na sformułowaniu w pewnym języku odpowiednika wypowiedzenia sformułowanego w innym języku".

Natomiast w kontekście statusu elementów kulturowych w tłumaczeniu na szczególna uwagę zasługują poglądy Sandriniego (1996; 1999). Analizując strategie procesu tłumaczenia, a tym samym metodologię tłumaczenia tekstów fachowych, widzi on jasno, że samo sedno problemu polega na poszukiwaniu w języku docelowym ekwiwalentów poprzez porównywanie rzeczy, ich cech oraz zjawisk i procesów w znaczeniach denotacyjnych języka wyjściowego i języka docelowego. Widzi więc, że elementy kultury są zakodowane w językach oraz że objaśniać je i tłumaczyć teksty opisujące zjawiska kulturowe na język drugi oznacza (1) ustalanie znaczeń denotacyjnych elementów językowych nazywających te zjawiska, (2) porównywanie tych znaczeń w językach wyjściowym i docelowym, (3) ustalanie możliwych ekwiwalencji i (4) wy- bór ekwiwalentu. Widzi więc, że tłumaczenie jest najpierw aktem (procesem) językowym, a potem dopiero, o ile w ogóle, aktem komunikacyjnym. Nie jest to, co należy pokreślić, spojrzenie całkiem nowe. Niektóre zasadnicze elementy tej koncepcji można odnaleźć już w semantycznie ukierunkowanych analizach kontrastywnych leksyki z lat osiemdziesiątych (!).

W teoriach współczesnych badacze wypowiadają się również na temat pojęcia „strategia translatorska": jednoznacznie przyjmują konieczność wypracowania strategii preskryptywnych i ich ciągłego dyskutowania. W coraz szerszym zakresie uwzględniają poglądy psycholingwistyki i kognitywizmu. Szczególnie istotne są poglądy na strategię translatorską takich autorów, jak Gerzymisch-Arbogast (1994), Hönig, Kußmaul (1996), Koller (2004) i Wills (1992; 1996), którzy proponują podwójne spojrzenie na tekst: (1) w skali makro (kontekst, kultura, globalna strategia translatorska) i (2) w skali mikro (tłumaczenie jednostek treści i związane z tym problemy leksykalne, semantyczne i składniowe (*sic*!)). Inni ważni teoretycy współcześni to analizujący pary pojęć „język specjalistyczny" i „język ogólny" Möhn i Pelka oraz język etniczny (narodowy), a lekty Grucza (1997). Pojęcia te wydają się zasadnicze dla opisu roli wariantów języka w tłumaczeniu.

3. Obiekt badań translatologii: Proces językowego przetwarzania tekstu tekstu

Niezależnie od punktu wyjścia do odpowiedzi na postawione na początku pytanie o to, jakim rodzajem działalności człowieka jest tłumaczenie, bezsprzeczne wydaje się założenie, że nośnikiem wszelkich treści przetwarzanych w procesie tłumaczenia jest język. Tak więc, ponieważ w procesie tłumaczenia tłumacz używa dwóch języków, będących w równej mierze mediami przekazu, a przekazy te, w rezultacie jego czynności eksperckich, spełniają dwa podstawowe wymogi: są ekwiwalentne treściowo i tym samym są ekwiwalentne pragmatycznie (bo płaszczyzna ta do treści przynależy! Nie ma bowiem treści bez pragmatyki ani też pragmatyki bez treści!), to narzędziem jego działania, ale i jednocześnie jego obiektem, jest medium komunikacji, a więc język będący nośnikiem treści, a nie intencja komunikacyjna, treść stanowiąca komunikat. Czym jest więc tłumaczenie rozumiane jako proces? Procesem językowym w umyśle tłumacza czy też aktem komunikacyjnym w procesie komunikacji międzyludzkiej? Tłumaczenie jest specyficznym działaniem językowym, a nie komunikacyjnym. Tłumaczenie nie jest, jak twierdzą wyznawcy teorii *skoposu*, aktem komunikacyjnym, ponieważ jest procesem przekodowywania z języka pierwszego na język drugi istniejącego już aktu komunikacyjnego, nazywanego tu tekstem wyjściowym, na akt komunikacyjny, nazywany tu tekstem docelowym, ekwiwalentny pod względem treści i pod względem „oddziaływania pragmatycznego" na odbiorcę. Jest to proces językowego przetwarzania językowych elementów tekstu (komunikatu) w języku wyjściowym na językowe elementy tekstu (komunikatu) w języku docelowym, dokonywany przez tłumacza w jego myśleniu językowym. Tłumacz-ekspert dokonuje transpozycji elementów tekstu wyjściowego, które są nośnikami (środkami ekspresji) znaczenia, a których suma tworzy znaczenie tego tekstu, na odpowiednie elementy tekstu docelowego. Posługuje się więc on dwoma językami, które są kodami gramatycznymi i leksykalnymi i jednocześnie środkami komunikacji międzyludzkiej. Tłumacz przekodowuje istniejący już komunikat. Jest pośrednikiem (*Sprachmittler*, czyli tłumacząc filologicznie: pośrednikiem językowym) między kodami, a nie między komunikatami, tym bardziej nie między partnerami komunikacji, jak to funkcjonuje w świadomości i wiedzy potocznej o procesie tłumaczenia. Nie jest pośrednikiem między partnerami komunikacji, ponieważ nie ma wpływu na treść ich komunikatów: kody są dwa, komunikat jest zawsze jeden, nawet gdy w komunikacji uczestniczy dwóch lub więcej partnerów, spełniających na przemian funkcje nadawcy i odbiorcy, tłumacz przekodowuje zawsze jeden komunikat i każdy z osobna. Sam nie komunikuje się z nikim, nie realizuje bowiem własnych intencji komunikacyjnych, pośredniczy jedynie w

sensie technicznym, a dokładniej pomaga w komunikacji między nadawcą a odbiorcą, odbiorcą a nadawcą, którzy komunikaty tworzą, sam nie będąc *idealiter* partnerem w komunikacji. Gdyby udało się zastąpić go maszyną, to zapewne nikt nie nazwałby pracy tej maszyny tworzeniem aktów komunikacyjnych. Proces tłumaczenia jest procesem przetwarzania zawsze tylko jednego, „obcego" aktu komunikacyjnego. Tłumacz nie ma wpływu na jego treść, a tym samym nie ma wpływu na przebieg komunikacji w warstwie treści, ma wpływ jedynie na niezakłócony jej przebieg w warstwie językowej. Aktem komunikacyjnym jest tylko i wyłącznie ekspresja sformułowanej uprzednio treści własnej intencji komunikacyjnej. Kto wyraża językowo treść własnej intencji komunikacyjnej, ten jest twórcą językowego aktu komunikacyjnego. Kto, jak tłumacz, akt komunikacyjny przetwarza, kto go jedynie wyraża w innym języku niż język nadania, ten go, rzecz jasna, nie tworzy, ten go odtwarza. Tłumaczenie rozumiane jako tekst docelowy, wynik procesu tłumaczenia, jest rzecz jasna aktem komunikacyjnym, ale aktem komunikacyjnym nadawcy prymarnego, nie tłumacza! Tłumacz nie jest jego nadawcą, ponieważ mimo że jest aktywny (ale w sposób specyficzny) językowo, to nie realizuje swojej, lecz cudzą intencję komunikacyjną. Tłumaczenie jako proces jest aktem używania języka, aktem mowy (*speech act*; *Sprechakt*), może lepiej: aktem językowym, ale bez aktywacji i formułowania własnej intencji komunikacyjnej. Dlatego proces tłumaczenia aktem komunikacyjnym *per se* nie jest, tak jak nie jest nim akt lokucyjny, choć ten przecież realizuje intencję semantyczną mówcy, ale bez intencji jej nadania, powiadomienia o niej odbiorcy, który istnieje jedynie potencjalnie. Jak widać, również pojęcia „akt mowy", „treść wypowiedzi" stanowiącej ten akt i „akt komunikacyjny" oraz ich wzajemne relacje wymagają pogłębionej analizy każdej z nauk, z których te pojęcia się wywodzą. Analogicznie również tłumaczenie jako rezultat działania tłumacza może zostać poddane analizie interdyscyplinarnej: (1) analizie lingwistycznej językowych eksponentów jego treści (2) pragmatycznej jako aktu mowy i (3) analizie na gruncie teorii komunikacji, badającej jego społeczne i kulturowe uwarunkowania. Analizy tłumaczenia jako procesu przekodowywania tekstu może natomiast dokonać jedynie translatologia. Reasumując: ponieważ tłumaczenie rozumiane jako proces w myśleniu językowym tłumacza realizuje zadane przez nadawcę intencje i treści, to jest ono aktem językowym (aktem mowy), ale nie aktem komunikacyjnym: A więc obok *lokucji*, *illokucji* i *perlokucji* istnieje akt mowy *translacja*. Jest to akt nieintencjonalny, bo nie wyrażający intencji mówcy i – co za tym idzie – treści realizujących te intencje. Akt ten jest w warstwie intencjonalnej aktem „zadanym"; mówca, tłumacz, realizuje treści zadane mu przez intencje prymarnego autora wypowiedzi.

Elementy, które są nośnikami znaczenia tekstu, są jednocześnie w sposób oczywisty kategoriami językowymi, definiowanymi przez lingwistykę na poszczególnych (wszystkich) płaszczyznach opisu języka. Są one nośnikami (a) znaczeń wewnątrzjęzykowych, wyrażanych przez kategorie gramatyczne, jak również nośnikami (b) znaczeń leksykalnych, mających odniesienia do rzeczywistości pozajęzykowej (wszystkie systemy wiedzy), w tym (1) systemu wiedzy potocznej o świecie, nabytej przez doświadczenie, (2) systemów wiedzy fachowej (wyuczonej, z różnych dziedzin), (3) wiedzy kulturowej oraz (4) prag- matycznej. W praktyce wszystkie systemy wiedzy zachodzą na siebie, są więc trudno definiowalne z osobna, bez wzajemnych odniesień. Tworzą jednostkowy, indywidualny dla każdego człowieka system wiedzy o świecie, skorelowany z językiem, a więc przetworzony językowo i również językowo utrwalony (por. niem. *versprachlicht*), dla każdego języka po części odmiennie. Oba typy znaczeń, (a) i (b), są zakodowane w myśleniu językowym tłumacza w centrach wiedzy pojedynczojęzykowej (Brocca i Wernicke), między którymi istnieją korelacje (por. niem. *Vernetzungen*) oparte na wiedzy człowieka bi- lub multilingwalnego o ekwiwalencjach międzyjęzykowych. Nie można więc traktować tłumaczenia inaczej niż aktu językowego. Definiowanie tłumaczenia jako aktu komunikacyjnego prowadzi do oderwania go od sfery językowej i czyni teorię tłumaczenia bezprzedmiotową. Wykazał to w swojej klasycznej już dzisiaj pracy Barchudarow (1979). Poza tym podobne stanowisko zajmują Wills (1992; 1996), który postuluje kontrastywne badania ekwiwalencji międzyjęzykowych według procedur umożliwiających aplikację ich rezultatów w teorii i praktyce tłumaczenia, oraz Gerzymisch-Arbogast (1994) i Hönig/Kußmaul (1996), którzy proponują kompromis: makro- i mikroanalizy tekstu wyjściowego i docelowego. Jest to jednak kompromis dla teorii niekonieczny i trudny do zrealizowania: jak dokonać preskryptywnego przełożenia wyników makroanalizy na lingwistyczną mikroanalizę tekstu, czyli skorelować cechy funkcjonalne z ich eksponentami językowymi? Doświadczenia pragmatyki są negatywne: nie udało się opisać korelacji między typem aktu mowy a jego eksponentami językowymi, bo ich nie ma. Ani elementy leksykalne, ani gramatyczne nie są przypisane do aktu (aktów) mowy. Wyjątek stanowią nieliczne elementy leksykalne, jak np. czasowniki wprowadzające mowę zależną (*redeeinleitende Verben*) i kolokacje leksykalne silnie motywowane sytuacyjnie. W praktyce to kompromisowe rozwiązanie może mieć przełożenie na wstępną analizę translatologiczną tekstu i znaleźć zastosowanie jedynie w szkoleniu początkujących tłumaczy. Wymienieni badacze jednoznacznie i konsekwentnie prezentują pogląd, że tłumaczenie jest procesem językowym *sensu stricto*.

Najradykalniejszy, ale i zapewne nieodosobniony (por. również Dębski 2001) w swych poglądach jest Zybatow (por. wyżej): przyznając w procesie

tłumaczenia bezwzględny priorytet procesom językowym, uznaje teorię *skoposu*, pomijającą ich rolę, a nawet programowo wykluczającą te procesy z zasięgu swoich zainteresowań, za w istocie swojej bezprzedmiotową. Uważam, że jego stanowisko jest w pełni uzasadnione. Celem badań i opisu translatologicznego jest opis procesów przebiegających w dwujęzykowym myśleniu tłumacza o świecie. Procesy te, ciągle jeszcze mało znane, można wstępnie podzielić na poszczególne kroki procesu translacji:

a) uchwycenie treści – przetwarzanie na myślenie językowe w języku wyjściowym, refleksja nad stosunkiem środków ekspresji językowej do treści (por. Lipiński (2000),
b) uruchomienie procesów myślowych w L2 – przetwarzanie (przekodowywanie) treści na kod L2 przez uruchomienie registrów ekwiwalencji języka wyjściowego i języka docelowego,
c) formułowanie treści w języku docelowym; wybór środków ekspresji w registrach języka docelowego (refleksja nad stosunkiem treści do środków ekspresji językowej),
d) autokorekta

Wymienione kroki, stanowiące z pewnością problemy otwarte i stąd mające jedynie walor hipotez badawczych, wyznaczają niewątpliwie zakres przedmiotu translatologii: opis działania językowego tłumacza, opis rezultatu tego działania, budowa modelu objaśniającego to działanie, budowa modelu dydaktycznego. Metody warsztatu pracy tłumacza stanowią problem osobny.

4. Translatologia dziś

Jak już wielokrotnie wspominałem, zainteresowania bardzo licznych badaczy koncentrują się wyłącznie na problemach teorii *skoposu* i badań interkulturowych. Teorie te opisują i komentują wiedzę zastaną, przejętą z innych dziedzin badań naukowych. Z punktu widzenia teorii nauki (ontologii, prakseologii, epistemologii) przedmiot badań, będący celem dociekań i opisu tych teorii, istnieje, czyli jest realnie istniejącym elementem tłumaczenia. Niemniej jednak twierdzę, że nie są to elementy autonomiczne wobec języka i że tym samym teorie te opisują jedynie oderwany od całości procesu element (wycinek) fenomenu „tłumaczenie". W przypadku teorii *skoposu* jest to element trzeciorzędny, wręcz trywialny, w przypadku badań interkulturowych bardzo istotny, lecz jak dotąd tematyzowany błędnie, bo bez możliwości aplikacji wyników badań w strategii translatorycznej. Przyczyną w obu przypadkach jest fakt, że obie koncepcje pomijają całkowicie funkcje języka jako medium komunikacji i narzędzie pracy tłumacza, co więcej – pomijają całkowicie tłumacza jako eksperta,

jego rolę i jego myślenie językowe. Są to więc teorie mało, lub też w ogóle, nieprzydatne do modelowania procesu tłumaczenia i tym samym dla praktycznej pracy tłumacza. Twierdzę więc, że teorie te są naukowo błędne.

4.1. Krytyka teorii *skoposu*. Fakt, że teoria tłumaczenia poświęca problemom teoretycznym szeroko pojętej roli języka w tłumaczeniu ciągle zbyt mało miejsca, wynika więc stąd, że teoria *skoposu* jest teorią o zewnętrznych uwarunkowaniach i odniesieniach procesu tłumaczenia, o jego celach i metodach komunikacyjnych, a więc *teorią metatranslatologiczną*, teorią teorii tłumaczenia i teorią teorii praktyki tłumaczenia. Teoria ta nie interesuje się językowymi problemami procesu tworzenia tekstu docelowego, procesu, w którym umiejscowione jest np. stosowanie słownika: nie wypowiada się na temat problemów ekwiwalencji międzyjęzykowych i związanej z nimi interferencji, niczego nie mówi o metodach pracy językowej tłumacza poniżej poziomu tekstu (w skali mikro, por. wyżej), tzn. poniżej intencji komunikacyjnej tekstu jako całości, a więc na poziomie problemów i zjawisk językowych w tekście i w zdaniu, rozumianych jako *stricte* językowe eksponenty parametrów tekstu: nie twierdzi i nie wyjaśnia niczego o takich zjawiskach w tekście, jak jego kohezja i koherencja, gramatyka i leksyka, o takich zasadniczych zadaniach tłumacza, jak poszukiwanie językowych eksponentów pragmatycznych, tekstologicznych i kulturowych parametrów tekstu oraz o strategiach identyfikacji ich ekwiwalentów w języku drugim.

Nie mówi też niczego o strategii rozwiązywania poszczególnych typów językowych zadań translatologicznych, o możliwych błędach i ich przyczynach, o sposobach ich unikania. Teoria *skoposu* nie bada też warsztatowych problemów tłumacza, ponieważ zajmuje się ponadjęzykowymi, komunikacyjnymi problemami strategii tłumaczenia, ale nie ich językowymi eksponentami. Według teorii *skoposu* tłumacz, o ile w ogóle jest o nim mowa, analizuje i rozwiązuje problemy komunikacyjne i funkcjonalne, ale nie językowe. Te ostatnie pozostawia lingwistyce, odmawiając jej jednocześnie tytułu do wypowiadania się na temat tłumaczenia (*sic!*), definiując je jako działanie komunikacyjne, ale nie językowe. A więc teoria *skoposu* niejako zakłada, że tłumacz tych problemów nie ma, że panuje nad oboma językami, każdym oddzielnie, i nad ekwiwalencjami między nimi na wszelkich możliwych płaszczyznach w sposób doskonały, że analizuje i realizuje jedynie funkcje i pozajęzykowy cel tekstu. Milcząco zakłada ona, że może on popełnić błąd motywowany niepoprawnym odczytaniem cech funkcjonalnych tekstu, ale nie przez niepoprawne ustalenie ekwiwalentu leksykalnego czy gramatycznego i nie przez niepoprawne użycie tego ekwiwalentu. Dlatego teorię *skoposu* może uprawiać z powodzeniem człowiek jednojęzyczny. Jest to nie tylko zarzut, jest to określenie obszaru zainteresowań

tej teorii. Obszar ten nie wyczerpuje problemów pracy tłumacza, ale więcej – kończy się on dokładnie tam, gdzie zaczyna się jego warsztat opisywany przez lingwistykę i leksykografię: a więc według teorii *skoposu* tłumacz analizuje relacje między nadawcą i odbiorcą, analizuje cel komunikacyjny tekstu, nie ma natomiast żadnych problemów z warsztatem językowym. Tłumacz musi więc np. rozmyślać nad celem i intencją komunikacyjną instrukcji obsługi odkurzacza, choć zna (lub mimo że zna) wszystkie terminy i zwroty, które posłużyły do jej napisania, i oczywiście ich ekwiwalenty w języku drugim. Albo też: nie zna tych ekwiwalentów, ale znajdzie je szybciej i precyzyjniej dzięki tymże rozmyślaniom. Musi też np. analizować funkcjonalne różnice między listem prywatnym a służbowym, choć zna wszystkie niuanse elementów językowych stosowanych w obu typach tekstów w obu językach. Tyle tylko, że nie dostrzegł odpowiednich różnic między oboma typami listu już w trakcie socjalizacji w języku ojczystym, dostrzeże je dopiero w trakcie analizy translatologicznej na podstawie teorii *skoposu*. Jest to jedno wielkie nieporozumienie.

Z tego powodu teoria *skoposu* niewiele może powiedzieć również o problemach szkolenia tłumaczy i właściwie nic o słownikach i ich roli w pracy tłumacza. Tymczasem, jeżeli nie chcemy pozostawić poszczególnych faz produkcji tekstu docelowego intuicji adepta sztuki tłumaczenia, to musimy zająć się tymi właśnie problemami, problemami wzajemnych relacji między językiem wyjściowym a językiem docelowym w procesie tłumaczenia. Teorię *skoposu* musimy potraktować w najlepszym razie (!) jako teorię cząstkową, jako zewnątrzjęzykową, tzn. komunikacyjnie i pragmatycznie ukierunkowaną teorię tłumaczenia funkcjonalnego, niejako skazaną na komplementarność wobec innych lingwistycznie, tzn. gramatycznie, leksykalnie, a przede wszystkim psycholingwistycznie ukierunkowanych teorii tłumaczenia, które nazywam tu teoriami wewnątrzjęzykowymi, a które ukierunkowane są na *stricte* językowe problemy pracy tłumacza. Powtarzam raz jeszcze: teorię *skoposu* rozumie i może uprawiać człowiek jednojęzyczny. W teorii tej język obcy występuje wyłącznie jako środek komunikacji o bliżej nieokreślonej strukturze wewnętrznej, który w dodatku nie stoi w żadnych określonych relacjach do języka wyjściowego, a nie jako system gramatyczny i zbiór elementów leksykalnych. Jest to model wyabstrahowany z zasad komunikatywizmu, model tłumaczenia bez języka, rozmijający się całkowicie z realnymi problemami przedmiotu badań translatologicznych, a do tego oparty na dyskusyjnie sformułowanych przesłankach.

Możliwość zastosowania tez tej teorii jest ograniczona jedynie do funkcji uzupełnienia wiedzy o komunikacji językowej w dydaktyce tłumaczenia: w repertuarze zadań tłumaczeniowych (na poziomie podstawowym) adept sztuki tłumaczenia powinien uzyskać kompetencję rozpoznawania językowych elementów formalnych i leksykalnych, będących nośnikami funkcji komunikacyj-

nych w języku wyjściowym oraz kompetencję doboru tychże elementów wyrażających analogiczne funkcje w języku drugim, docelowym. Rzecz jasna zakłada to uprzednie podjęcie poważnych prób ustalenia odpowiednich korelacji między tymi funkcjami a elementami języka, co wydaje się jednak niezwykle trudne.

Co ciekawe, takie umiejscowienie pragmatycznych tez teorii *skoposu* jest zgodne ze stanowiskiem kognitywizmu, negującego istnienie pragmatyki językowej jako odrębnego systemu wiedzy językowej i traktującego pragmatyczne elementy znaczeń językowych jako specyficzne realizacje ogólnych, podstawowych znaczeń elementów semantycznych, dostosowujących się do pozajęzykowych sytuacji ich użycia. Kognitywiści odrzucają istnienie zjawisk „pragmatyczno-językowych" i tym samym zasadność badań prowadzonych przez pragmatykę językową. Traktują te zjawiska jako wtórne, wynikające ze znaczenia wyrazów i znaczenia form gramatycznych, czyli jako motywowane „kognitywnie". Czy pragmatyka „lingwistyczna" istnieje? Sfera zjawisk opisywanych przez tę dziedzinę istnieje niewątpliwie. Wątpliwe i dlatego wymagające dyskusji jest dla mnie twierdzenie o ich czysto komunikacyjnym charakterze. Należy wyjaśnić, na ile są one komunikacyjne, a na ile językowe czy też kulturowe. Wątpliwa wydaje się jednak już na samym wstępie teza o konieczności, a tym bardziej możliwości włączenia w obręb zainteresowań lingwistyki całości zjawisk komunikacyjnych (wszystkie kody) i kulturowych (kultura to wszystko, co stworzył człowiek, również rolnictwo, przemysł, szkoły dla tłumaczy, samo tłumaczenie, sądownictwo, a więc wszystko poza przyrodą, ale znowu do kultury należą stosunek człowieka do przyrody i jej konceptualizacja w myśleniu językowym).

5. Deficyty badawcze

5.1. Translatologia a glottodydaktyka i leksykografia

Stosunek teorii translatorycznych wobec „problemu słownika" jest, co zaskakujące, nie całkiem jasny. W ogólności jest on pozytywny, tzn. przedstawiciele tych teorii uznają słownik za podstawowe narzędzie pracy tłumacza i postulują konieczność rozwoju leksykografii, w szczególności leksykografii fachowej, ale też czynią to bez konkretów teoretycznych. Paradoksalnie teorie translatoryczne traktują mianowicie leksykografię jako dziedzinę lingwistyczną, jako dyscyplinę luźno tylko związaną z praktyką tłumaczenia, niezwiązaną natomiast teoretycznie z samymi teoriami translatologicznymi. Tym zapewne należy tłumaczyć fakt, że teoria tłumaczenia poświęca problemom teoretycznym szeroko pojętej

leksykografii w ogóle, a tym samym i roli słownika, tak niewiele miejsca. Wynika to nie tylko z faktu, że „ogólnie obowiązującą" teorią translatologiczną jest wielokrotnie już tu wspominana teoria *skoposu*. Nie bez znaczenia są też względy pozanaukowe: postępująca komercjalizacja praktyki leksykografii. W ogólności stan ten wydaje się pochodną stosunku glottodydaktyki do problemu słownika w nauczaniu języka obcego.

Stosunek teorii glottodydaktycznych do słownika jest chwiejny. Większość glottodydaktyków przemilcza problem roli słowników w nauczaniu i metodykę ich stosowania. Co ciekawe, dzieje się tak wbrew oczywistym faktom. Po pierwsze słowniki są niezbędne we wszystkich dziedzinach praktycznej działalności człowieka związanych z językami obcymi, po drugie, uczący się języka obcego w warunkach szkolnych, z różnych przyczyn, między innymi dlatego, że poznają język obcy za pośrednictwem pierwszego, co niewątpliwie jest równoznaczne z procesem tłumaczenia, niezależnie od wiedzy i woli nauczającego, zawsze posługiwali się i zawsze będą się posługiwać słownikami. Tymczasem glottodydaktyka, jeżeli już w ogóle wypowiada się na ten temat, to albo ostrożnie („tak, ale"), albo też negatywnie („lepiej nie stosować"). Stosowanie słownika jest, i słusznie, traktowane jako tożsame z tłumaczeniem, a tłumaczenie w uczeniu się i w nauczaniu języka obcego opóźnia, zdaniem wielu dydaktyków, proces jego przyswajania (co już nie tak całkiem pewne) i prowadzi do interferencji (co jest słuszne, ale również tylko po części).

Ponieważ uczniowie używają i będą używać słowników, niezależnie od stanowiska teorii glottodydaktycznych wobec problemu tłumaczenia i wobec problemu roli języka ojczystego w nauczaniu języka obcego, pomijanie problemu stosowania słowników i problemu tłumaczenia (nie jako sprawności, lecz jako „drogi dostępu" do języka obcego) w dydaktyce języka obcego jest błędem. Powtarzam raz jeszcze: chodzi w tym miejscu o problem tłumaczenia w procesie przyswajania języka obcego dlatego, ponieważ każde użycie słownika, więcej – każde objaśnienie wyrazu w nauczaniu za pomocą ekwiwalentu lub parafrazy w języku wyjściowym jest w istocie swojej tłumaczeniem: w trakcie procesu semantyzacji zachodzi tu mianowicie zjawisko pośredniczenia przez język wyjściowy (ojczysty) między językiem obcym a nazywanymi przez ten ostatni elementami świata w postaci przedmiotów lub ich konceptów w myśleniu uczącego się, np.: wyraz obcy – wyraz polski – przedmiot (świat) lub przedmiot (świat) – wyraz polski – wyraz obcy.

Tymczasem dydaktyka szkolna i uniwersytecka – jak gdyby zakładając istnienie zupełnie innej rzeczywistości – prezentują obraz zgoła odmienny: szkoła nie uczy posługiwania się słownikami ani na lekcjach języka obcego, ani, co jeszcze bardziej paradoksalne, słownikami innego typu na lekcjach języka ojczystego, co jest zapewne uzasadnione tym, że w naszym systemie szkol-

nym lekcje języka polskiego są lekcjami języka wyłącznie z nazwy. W rzeczywistości są to wyłącznie lekcje historii literatury polskiej. Słownikiem nie potrafią się więc posługiwać ani abiturienci, ani też kandydaci na studia wyższe filologiczne, z czego dydaktyka uniwersytecka nie wyciąga jak dotąd odpowiednich wniosków. Ten stan rzeczy prowadzi do sytuacji, że słownikiem nie potrafią posługiwać się nawet słuchacze podyplomowych studiów dla tłumaczy.

5.2. Kontrastywny opis ekwiwalencji międzyjęzykowych

Spośród tych problemów dwa, które objaśniam tu w największym skrócie, uważam za centralne: (1) problem metod ustalania ekwiwalentu w drugim języku i (2) problem ustalenia reguł prawidłowego użycia tego ekwiwalentu. Oba te problemy są same w sobie wielopłaszczyznowe (opis ekwiwalencji i opis użycia jednostki językowej na różnych płaszczyznach opisu języka), a i jednocześnie – choć wtórnie – warunkowane szeregiem innych zjawisk wewnątrz- i pozajęzykowych, m.in. przez charakterystykę funkcjonalną tekstu (*skopos*) i przez faktory pozajęzykowe. W obrębie wewnątrzjęzykowych teorii translatologicznych problemy teorii i praktyki leksykografii należą do problemów centralnych. Do rozwiązywania dwóch wyżej sformułowanych podstawowych zadań translatologicznych konieczne są (mogą być przydatne) dwa typy słowników: (1) słowniki dwujęzyczne służące zazwyczaj do ustalania ekwiwalencji (czasem jedynie do formułowania hipotez o ekwiwalencji), (2) słowniki jednojęzyczne służące do weryfikacji hipotez o ekwiwalencji i ustalania reguł prawidłowego użycia wyrazu.

Jak już wspomniałem, polska leksykografia dwujęzyczna pozostaje w tyle za leksykografiami angielską, rosyjską, w szczególności za leksykografią francuską, a i za leksykografią niemiecką. Nie czuję się kompetentny, aby szczegółowo oceniać wszystkie wymienione leksykografie. Ograniczę się więc do ogólnikowego stwierdzenia, że chodzi tutaj oczywiście nie tylko o różnice ilościowe, ale i jakościowe. W leksykografii polskiej brak jeszcze wielu słowników specjalistycznych, a istniejące słowniki ogólnojęzykowe, nieraz bardzo zasłużone dla praktyki języków obcych w Polsce, są już koncepcyjnie przestarzałe. Istnieje więc z jednej strony potrzeba napisania nowych słowników dwujęzycznych, z drugiej – konieczność badań i dyskusji nad nowymi teoriami leksykograficznymi.

Słowniki są jednak tylko jednym z elementów kultury słownikowej. Obok potrzeby napisania nowych słowników istnieje pilna konieczność nauczania metod skutecznego posługiwania się słownikami. Skuteczne posługiwanie się dobrym słownikiem jest wielką umiejętnością, skuteczne posługiwanie się złym

słownikiem jest sztuką – im gorszy słownik, tym większa sztuka. Umiejętność skutecznego posługiwania się słownikiem opiera się bowiem na odpowiedniej wiedzy językowej i lingwistycznej. Tak więc jak nie jest możliwy skuteczny słownik niezawierający wiedzy lingwistycznej, tak nie jest możliwy jego użytkownik nieposiadający ani wiedzy językowej, ani wiedzy lingwistycznej. Im mniej wiedzy lingwistycznej zawiera słownik, tym więcej takiej wiedzy musi posiadać jego użytkownik. Zależność odwrotnie proporcjonalna: „im więcej wiedzy lingwistycznej zawiera słownik, tym mniej takiej wiedzy wymaga on od użytkownika", stosowana bardzo często w marketingu („kup – ten słownik wszystko ci wyjaśni, niczego nie musisz mieć, prócz pieniędzy") nie istnieje. W rzeczywistości zależność ta brzmi: **im więcej wiedzy lingwistycznej zawiera słownik, tym więcej takiej wiedzy musi posiadać jego użytkownik**. Wniosek jest jeden: użytkownik słownika musi być do jego skutecznego stosowania przygotowany lingwistycznie. Co ważne, a i ciekawe, lingwistyczne przygotowanie użytkownika dotyczy zarówno wiedzy o języku obcym, jak i wiedzy o języku ojczystym.

Podobne zależności zachodzą między poziomem wiedzy językowej użytkownika, warunkującej skuteczne posługiwanie się słownikiem, a zawartością wiedzy językowej w tym słowniku. Zależność ta jest jeszcze bardziej skomplikowana i trudniejsza do ustalenia niż zależność między wiedzą ligwistyczną użytkownika (łatwiejszą do opanowania i do weryfikacji) a wiedzą lingwistyczną zawartą w słowniku. Wiedza językowa użytkownika słownika warunkuje jego zdolność do skutecznego posługiwania się słownikiem dwujęzycznym w stopniu bardzo znacznym, do posługiwania się słownikiem jednojęzycznym w stopniu absolutnym. Warto podkreślić, że językowe przygotowanie użytkownika słownika dotyczy zarówno jego znajomości języka obcego, jak i ojczystego.

Słowniki skuteczne w procesie tłumaczenia z języka obcego na język ojczysty i, a może przede wszystkim, z języka ojczystego na język obcy oraz w procesie nauczania języka obcego muszą opierać się na odpowiednich modelach lingwistycznego opisu języka i odpowiednich dla celu koncepcjach leksykograficznych. Nie mogą to więc być, po pierwsze, modele strukturalne, ani, po drugie, tradycyjne koncepcje kodyfikacyjne. Muszą to być modele opisu funkcjonalnego, odpowiednie dla koncepcji słownika kombinatorycznego, opisującego łączliwość elementów leksykalnych języka, dlatego z wszystkich istniejących modeli lingwistycznego opisu języka modelem najbardziej predestynowanym do przyjęcia go za podstawę nowoczesnej leksykografii jest model dependencyjny. Tylko słowniki oparte na tym modelu mogą bowiem zawierać gramatykę aktywną, rozumianą jako zbiór reguł instrukcyjnych, opisujących tworzenie zdań z wyrazem hasłowym. Hasło w takim słowniku jest oparte na modelu opisu funkcjonalnego w tym sensie, że opisuje wyraz jako element środka komuni-

kacji o budowie kombinatorycznej: opisuje ono struktury gramatyczne, w których „uczestniczy" wyraz jako zbiór reguł mających funkcję w tworzeniu wypowiedzi z tym wyrazem, jego łączliwość leksykalną z innymi wyrazami oraz jego znaczenie i pragmatyczną rolę w komunikacji. Hasło takie jest syntezą opisu trzech typów łączliwości wyrazu hasłowego z innymi wyrazami w zdaniach. Synteza opisu kombinatoryki wyrazu na ww. trzech płaszczyznach opisu języka może być eksplikowana jedynie po części za pomocą danych lingwistycznych, w znacznej mierze musi to nastąpić za pomocą starannie dobranych przykładów. Choć jak dotąd rola przykładu w opisach gramatycznych i leksykograficznych nie stała się obiektem dociekań lingwistycznych, z psychologii uczenia się wiemy, że wielu adresatów i gramatyk, i słowników, w szczególności grupa uczących się języka obcego łatwiej przyswaja wiadomości zawarte *implicite* w przykładach niż *explicite* w regułach i symbolach lingwistycznych.

Koncepcję słownika kombinatorycznego trudno przedstawić w koniecznym w tym miejscu skrócie. Chcę więc zakończyć przykładem słownika języka niemieckiego, który w znacznej mierze opiera się na zasadach kombinatorycznych przejętych z gramatyki dependencyjnej: *Grosswörterbuch Deutsch als Fremdsprache*.

5.3. Translatologia a leksykografia

Liczba jednostek leksykalnych w każdym języku jest ogromna i ciągle wzrasta, jeszcze szybciej wzrasta liczba jednostek terminologicznych w językach fachowych. Liczba tych ostatnich wzrasta od czasu rozpoczęcia się rewolucji przemysłowej, a następnie technicznej i w końcu technologicznej w tempie wprost nieogarnionym. W tej sytuacji bez bardzo dobrego słownika jednojęzycznego języka wyjściowego, bardzo dobrego słownika jędnojęzycznego języka docelowego, bardzo dobrych ogólnych słowników dwujęzycznych oraz równie dobrych, ale o wiele liczniejszych słowników specjalistycznych nie jest w stanie obyć się żaden, najlepszy nawet, ekspert w dziedzinie tłumaczenia. Tymczasem dostępne słowniki dwujęzyczne są nieaktualne. Jest to dla słowników w zasadzie normalne: nie są one nigdy w stanie nadążać za rozwojem słownictwa, niemniej jednak rozziew między ich zawartością a stanem rozwoju terminologii jest już tak duży, że stawia to pod znakiem zapytania ich adekwatność. Ale sam brak aktualności terminologicznej nie jest niestety ich wadą zasadniczą. Słowniki te zawierają przecież przede wszystkim słownictwo ogólnojęzykowe, które starzeje się bardzo wolno, często wcale, i mogłyby być dlatego stosowane jako źródło wiedzy o tym słownictwie, pozostawiając problem terminologii leksykografii specjalistycznej. Niestety, zasadniczą wadą dostępnych słowników jest fakt, że są one – poza wszystkim innym – przestarzałe koncepcyjnie. Mają cha-

rakter kodyfikacyjny, w większości przypadków oparty na nie całkiem jasnych kryteriach, a nie kombinatoryczny (Dębski 1989), co jeszcze bardziej ogranicza ich przydatność. W podobnym stanie znajdują się słowniki terminologiczne języków fachowych, co mimo wszystko nie jest jeszcze stanem najgorszym z możliwych – dla wielu dziedzin słowników tych po prostu w ogóle nie ma, dla niektórych powstały w ostatnim okresie „dzieła" o jednoznacznie komercyjnym charakterze.

Ponieważ tłumaczenie jest czynnością opierająca się na wiedzy eksperta, a żaden ekspert nie jest w stanie ogarnąć całości wiedzy językowej (ani też wiedzy o świecie) koniecznej w tłumaczeniu niezliczonej liczby typów tekstów, można z niewielkim uproszczeniem stwierdzić, że tłumaczenie jako dziedzina aktywności człowieka nie może istnieć bez słowników. Jeżeli tak jest, to słowniki mają zasadnicze znaczenie nie tylko w praktyce tłumaczenia, ale również w dziedzinach dla tej praktyki podstawowych, a więc po pierwsze w kształceniu tłumaczy, a to znaczy, że – po drugie – również w nauczaniu języka obcego, a więc – po trzecie – przede wszystkim w kształceniu filologów i wszystkich innych użytkowników języków obcych na przynajmniej średnim poziomie umiejętności.

Z powyższego wynika, że słownik nie jest jednym z wielu materiałów pomocniczych w nauczaniu języka obcego, w kształceniu tłumaczy czy też w praktyce tłumaczeniowej. Słownik to dla uczącego się języka obcego, dla tłumacza, nawet dla wybitnego fachowca jedyna zawsze dostępna (podręczna!) podpora, niepodważalny autorytet, a i ostateczna instancja odwoławcza.
Początkujący tłumacze traktują słownik nie tylko jako źródło wiedzy językowej, ale również jako instancję odwoławczą, a nawet jako najwyższy autorytet w kwestiach spornych. Tłumacze doświadczeni zdają sobie sprawę z trudności pracy ze słownikiem, z luk w wiedzy językowej zawartej w słownikach, z ich zawodności, z konieczności żmudnego poszukiwania odpowiednich ekwiwalentów również w pozasłownikowych źródłach wiedzy językowej. Tłumacze mają więc z jednej strony słuszną świadomość konieczności stosowania słowników, ale i z drugiej strony głębokie poczucie pozostawienia ich samym sobie: brak nie tylko słowników terminologicznych i dwujęzycznych, ale i opracowań o technice stosowania słowników, odpowiednich kursów w curriculach studiów filologicznych i podyplomowych dla tłumaczy. Stan dwujęzycznej leksykografii polskiej (tzn. język polski – język obcy i język obcy – język polski) oraz stan polskiej leksykografii terminologicznej (terminologii fachowej) można określić krótko: zapóźnienie i niedorozwój.

6. Perspektywy badawcze

Podsumowując, chciałbym sformułować następujące tezy:

1) Problemem zasadniczym jest tłumacz i proces tłumaczenia w jego mózgu. Dochodzenie do wiedzy o mentalnych procesach tłumaczenia będzie długotrwałe, nie jest bowiem zależne jedynie od postępów psycho- i neurolingwistyki ani psychologii kognitywnej, lecz przede wszystkim od postępów medycyny. Obszarem w pełni dostępnym dla współczesnych badań translatorycznych są kompetencje translatorskie (por. również 1.2. (a): ogólnojęzykowa (gramatyczna i leksykalna) w obu językach oraz znajomość ekwiwalencji międzyjęzykowych. Na podstawie obu tych kompetencji tłumacz może opanować językowe eksponenty kompetencji kulturowej, interkulturowej i pragmatycznej. Teoria skoposu wydaje się jedynie dalece niewystarczającym wstępem do rozważań nad problemami teorii tłumaczenia. Na temat językowych problemów modeli i procesów tłumaczenia teoria ta nie ma nic do powiedzenia.
2) Adept sztuki tłumaczenia musi posiadać kompetencje wstępne. Pierwszą z nich jest wysoki poziom opanowania języka ojczystego, drugą wiedza o świecie. Kandydat winien na tym tle opanowywać język obcy. Wynika z tego konieczność nauczania języka obcego metodą kontrastywną z elementami tłumaczenia, a nie „czysto komunikacyjnie", co wręcz może przeszkadzać. Na szczególną uwagę zasługuje w tym kontekście zapoznana i powszechnie niedoceniana metoda tradycyjna, jedyna, która rozwija refleksyjność stosowania języka obcego w relacji do pierwszego, tworzy w myśleniu uczącego się świadome ekwiwalencje gramatyczne i leksykalne między dwoma językami. Jeżeli to konieczne (bo w zasadzie trywialne), to na poziomie podstawowym, w szkoleniu adeptów o mniejszej zdolności do refleksji nad językiem pierwszym, może być stosowana w dydaktyce teoria skoposu. Wobec problemów szkolenia na poziomie zaawansowanym, językowych problemów tłumaczenia oraz problemów warsztatu tłumacza teoria jest natomiast po prostu bezradna.
3) Lingwistyka stosowana ma pełne prawo wypowiadania się na temat problemów tłumaczenia. W szczególności dotyczy to badań nad ekwiwalencjami międzyjęzykowymi. Bez podstaw lingwistycznych translatologia nie może rozwiązać żadnego ze swoich problemów: patrz *skopos*. Analiza translatologiczna i opis procesu tłumaczenia wymaga stosowania pojęć wszystkich płaszczyzn lingwistycznego opisu języka, począwszy od fonetyki, poprzez morfologię i składnię, aż po pragmatykę i lingwistykę tekstu. Ponieważ lingwistyka nie jest i nigdy zapewne nie będzie kompetentna wobec całości zagadnienia, problemem zasadniczym, a i ciekawym jest granica między pro-

blemami mogącymi być obiektem analiz translatologiczno-lingwistycznych a problemami podlegającymi analizom i ocenom nauki o tekście, literaturoznawstwa, estetyki i teorii literatury. O ile tłumaczenie tekstów „użytkowych" może być przedmiotem zarówno analizy porównawczej tekstu wyjściowego i tekstu docelowego, jak i modelowania tłumaczenia jako procesu, to tłumaczenia tekstów artystycznych jako procesu modelować nie sposób, można jedynie na podstawie analizy porównawczej *ex post* wyciągać wnioski dotyczące strategii pracy tłumacza. Translatologia winna się zdefiniować również jako nauka o procedurach poszukiwania ekwiwalencji międzyjęzykowej. Konieczne są badania nad punktami stycznymi translatologii i lingwistyki kontrastywnej, w tym przede wszystkim gramatyki i leksykologii kontrastywnej. Zasadniczym problemem dla translatologii są dlatego relacje między tą dziedziną a glottodydaktyką i leksykografią.

4) Translatolodzy winni częściej zabierać głos w dyskusji nad problemami metaleksykografii i leksykografii praktycznej. Konieczne są badania nad przydatnością istniejących słowników w procesie tłumaczenia i nad dydaktyką posługiwania się słownikami przed adeptów sztuki translatorskiej. Wszystkie wymienione środki wyrazu języka, cechy tekstualne i parametry pragmatyczno-językowe tekstu mogą stanowić elementy wiedzy tłumacza jako eksperta lub też elementy jego intuicji opartej na doświadczeniu. Stanowią one jedynie mniej (środki organizacji tekstu i środki wyrażania aktów mowy) lub bardziej (uogólnione znaczenie kategorii gramatycznych) systemowe ramy organizacji podstawowych środków wyrazu języka, jakimi są elementy leksykalne. Poza systemowymi i tekstualnymi regułami organizacji tekstu wyrazy podlegają również regułom trzeciej warstwy organizacji tekstu, warstwy leksykalnej – wyrazy mają znaczenie jako elementy osobne, pojedyncze. Jest ono dostępne analizie semantycznej i leksykalnej oraz opisywalne leksykograficznie. Ich znaczenie jest plastyczne, nie do końca określone (niedookreślone) i ma zdolność do zmiany, gdy wyrazy wchodzą w związki leksykalne z innymi wyrazami, tworząc kolokacje, frazeologizmy i idiomy. Są one w bardzo wysokim stopniu skonwencjonalizowane, ale – choć opisywalne leksykologicznie i kodyfikowalne leksykograficznie – nieprzewidywalne, tzn. inaczej niż na płaszczyznach strukturalnej i tekstualno-pragmatycznej – tłumacz nie jest w stanie przewidzieć, jaki związek leksykalny w języku docelowym stanowi ekwiwalent związku leksykalnego w języku wyjściowym. Albo ten ekwiwalent zna, albo musi go ustalić przez poszukiwanie.

Tak więc związki leksykalne są z jednej strony – w aspekcie jednojęzykowym – sztywne, oparte na konwencji sankcjonowanej uzusem społecznym, z

drugiej strony – w aspekcie ekwiwalencji międzyjęzykowej – nieprzewidywalne w tym sensie, jak gramatyczne i tekstualne środki wyrazu języka. Ponieważ elementy leksykalne opierają się w swoim znaczeniu na konwencji i na uzusie społecznym, a nie strukturach systemu, jak np. reguły gramatyczne, i dają możliwość – w pewnych trudnych do określenia granicach – naruszenia konwencji w celu uzyskania efektu estetycznego, czyli są nieprzewidywalne w swojej wariancji, stanowią najtrudniejsze wyzwanie dla tłumacza. Jednocześnie są jedynie w małym stopniu dostępne analizie językoznawczej – są kodyfikowane leksykograficznie i interpretowane semantycznie, kontekstualnie i pragmatycznie. Językoznawstwo nie może jednak odpowiedzieć na pytanie, dlaczego istnieją takie właśnie, a nie inne znaczenia wyrazów, i ich związki: kolokacje, frazeologizmy i idiomy. Ustalenie ekwiwalencji leksykalnej między elementami paralelnych tekstów w dwóch językach jest dlatego najtrudniejszym zadaniem tłumacza wszelkich tekstów, a tekstów literackich w szczególności. Zadanie to jest nie do wykonania bez dostępu do wielu rodzajów słowników jedno- i dwujęzykowych na najwyższym poziomie i bez odpowiedniego przygotowania metodycznego do posługiwania się nimi.

Literatura

Austin, J. L. 1962, *How to do Things with Words*, New York.

Barchudarow, L. 1979, *Sprache und Übersetzung*, Leipzig.

Bühler, K. 1934, *Sprachtheorie*, Jena.

Dębski, A. 1989, *Lernerwörterbücher und deskriptive Grammatik*, [w:] *Studien zur kontrastiven Linguistik und literarischen Übersetzung*, red. A. Kątny, Frankfurt a. Main, s. 35–46.

Dębski, A. 2001, *Słownik: ostoja tłumacza i podpora nauczania czy też źródło błędów i frustracji?*, Prace Naukowe WSP w Częstochowie, Studia Neofilologiczne, z. II, s. 23–28.

Dębski, A. 2005a, *Interkulturalität in der Linguistik und in der Glottodidaktik*, [w:] *Germanistische Erfahrungen und Perspektiven der Interkulturalität*, red. F. Grucza, Warszawa, w druku.

Dębski, A. 2005b, *Kultur, Sprache, interkulturelle Kommunikation*, [w:] Homa, J./Wille, L., *Menschen, Sprachen, Kulturen*, Rzeszów, w druku.

Gerzymisch-Arbogast, H. 1994, *Übersetzungswissenschaftliches Propädeutikum*, Tübingen/Basel.

Grucza, F. 1991, *Terminologia. Jej przedmiot, status i znaczenie*, [w:] *Teoretyczne podstawy terminologii*, red. F. Grucza, Wrocław.

Grucza, F. 1997, *Problemy historii i genezy języków ludzkich*, [w:] *Plus ratio quam vis*, red. A. Dębski, Kraków.

Hönig, H. G., Kußmaul, P. 1996, *Strategie der Übersetzung. Ein Lehr und Arbeitsbuch*, Tübingen.

Hönig, H. G. 1995, *Konstruktives Übersetzen*, Tübingen.

Koller, W. 2004, *Einführung in die Übersetzungswissenschaft*, Heidelberg, Wiesbaden.

Krzemińska-Krzywda, J. 2005, Terminologia języka prawnego i strategie translatorskie w przekładach kodeksu spółek handlowych na język niemiecki, manuskrypt, Łódź.

Lipczuk, R. 2000, *Problem internacjonalizmów – ze szczególnym uwzględnieniem wyrazów międzynarodowych w prawie handlowym*, [w:] *Problemy komunikacji międzykulturowej*, red. B. Z. Kielar, T. P. Krzeszowski, J. Lukszyn, T. Namowicz, Warszawa.

Lipiński, K. 2000, *Vademecum tłumacza*, Kraków.

Lipiński, K. 2004, *Mity przekładoznawstwa*, Kraków.

Möhn, D., Pelka R. 1984, *Fachsprachen. Eine Einführung*, Tübingen.

Nord, Ch. 1997, *Translating as a Purposeful Activity: Functionalist Approaches Explained*, Manchester.

Reiß, K., Vermeer, H. J. 1984, 1991, *Grundlegung einer allgemeinen Translationtheorie*, Tübingen.

Risku, H. 1998, *Translatorische Kompetenz. Kognitive Grundlagen des Übersetzens als Expertentätigkeit*, Tübingen.

Sandrini, P. 1996, *Terminologiearbeit im Recht. Deskriptiver begriffsorientierter Ansatz vom Standpunkt des Übersetzers. TerNet. International Network for Terminology*, IITF Series 8, Wien.

Sandrini, P. 1999, *Übersetzen von Rechtstexten. Fachkommunikation im Spannungsfeld zwischen Rechtsordnung und Sprache*, Tübingen.

Searle, J. 1969, *Speech Acts: An essay in the philosophy of language*, New York.

Snell-Hornby, M. 1986, *Übersetzungswissenschaft – eine Neuorientierung: Zur Integrierung von Theorie und Praxis*, Tübingen.

Snell-Hornby, M. 1998, *Handbuch Translation*, Tübingen.

Wojtasiewicz, O. 1996, *Wstęp do teorii tłumaczenia*, Warszawa.

Wills, W. 1992, *Übersetzungsfertigkeit. Annäherungen an einen komplexen übersetzungspraktischen Begriff*, Tübingen.

Wills, W. 1996, *Übersetzungsunterricht. Eine Einführung. Begriffliche Grundlagen und praktische Orientierung*, Tübingen.

Zybatow, L. N. 2004, *Translation in der globalen Welt und neue Wege in der Sprach- und Übersetzerausbildung*, Frankfurt a. Main.

Translation Studies. Major problems, the state of the art and research prospects, interests of scholars

Summary

The article discusses major problems central for modern translation studies. The author defines vital areas and investigation methods applied within translation research. These considerations offer also a good opportunity to consider duties of the translator. The main problem in the translation process is the translator, because the translation process takes place in his brain. Perfect command of the mother tongue and broad extralinguistic knowledge are prerequisites for the translator. The translator and translation scholar should co-operate in the elaboration of lexicons.

Keywords: translatology, methodology of translatology, translation studies, skopos theory, lexicography